Rok II. Lwów, czwartek 23. kwietnia 1908. Nr. 382.

# GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o g. 12 w południe.

PRENUMERATA:

| WE LWOWIE: | | NA PROWINCYI: | |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 50 h | mies. z przes. poczt. | 1 K |
| „ z dostawą do domu | 1 K | kwartalnie | 3 K |
| numer pojedynczy | 2 h | numer pojedynczy | 4 h |

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Sienkiewicza 11.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów, Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

**Administracya „Gońca Polskiego“ znajduje się obecnie pod L. 7. przy ul. Frydrychów II. p.**

**Drobna sprzedaż zaś pod L. 11. przy ul. Sienkiewicza (obok cukierni p. Śliwińskiego).**

## Od wydawnictwa.

Aby położyć kres rozmaitym, bałamucącym Publiczność pogłoskom i ustnym i drukowanym w sprawie kompetencyi lub niekompetencyi wydawania „Gońca Polskiego“, oznajmiamy, że aż do ukończenia sporu sądowego o prawo własności, wydawnictwo „Gońca Polskiego“ i drukarnia tegoż pisma pozostaje pod jedynym i wyłącznym zarządem ustanowionego uchwałą c. k. Sądu pow. z dnia 21. marca zarządcy sądowego.

Zarazem dodajemy, że czasopismo „Goniec Polski“ nie ma nic wspólnego z pismem „Goniec“ i że jakiekolwiek należności wydawnictwa, nie pod adresem „Gońca Polskiego“ uiszczone, za nieważne uważane będą.

Lwów, 10, kwietnia 1908.

*Zarządca sądowy wydawnictwa.*

## Co dzień niesie?

Nie przebrzmiały jeszcze echa uchwalenia nowych ustaw antypolskich o wywłaszczeniu i o zakazie językowym, jeszcze ustawy te nie weszły w życie i nie znalazły zastosowania, a już w kuźni hakatystycznej kuje się nowe projekty, przeciw Polakom zwrócone.

Wiadomo, że pierwsze strzały antypolskie zawsze sypią się z działa, nazywającego się „Schlesische Zeitung“. Tam była pierwsza zapowiedź wywłaszczenia, tam najpierw pisano o potrzebie wydania prawa, zabraniającego posiłkowania się językiem polskim na zebraniach publicznych.

Obecnie „Schlesische Zeitung“ rozpoczyna kampanię przeciwko pismom polskim. W przedświątecznym numerze pismo to zamieściło mowę dr. Voltza, wygłoszoną w izbie sejmowej, w dosłownem brzmieniu. Poseł ten, ubolewając, że w paragrafie 7 ustawy o stowarzyszeniach parlament poczynił pewne ustępstwa—jak je nazywa, „na rzecz polskości“ — podnosi swój głos przeciw słabości rządu pruskiego w polityce antypolskiej i wymaga, aby ustawodawstwo pruskie zajęło się nietylko uregulowaniem stosunków agrarnych i przeprowadzeniem polityki osadniczej na korzyść niemczyzny, ale wypełniło lukę w ustawodawstwie, odnoszącą się do prasy polskiej. Poseł Voltz, odwołując się do przepisów republikańskiej Francyi, dotyczących zagranicznej prasy i pism w obcym języku we Francyi wychodzących, pragnie, aby podobne przepisy wydane zostały również dla Prus.

Idzie ni mniej ni więcej, jak tylko o p o d d a n i e p i s m p o l s k i c h c e n z u r z e i z m u s z e n i e i c h, a b y o b o k t e k s t u p o l s k i e g o z a m i e s z c z a n o t e k s t n i e m i e c k i.

„Dziennik Poznański“ najzupełniej słusznie zwraca uwagę, że powoływanie się na prawo obowiązujące we Francyi niema najmniejszej racyi, bo przedewszystkiem an Polacy, mimo wszelkiego ucisku, nie są u

## Król cyganów.



ważani w Prusach za „obcych“, tj. obcokrajowców, ani język polski, prześladowany na każdym kroku, nie może być uważany za „obcokrajowy“. Mówią nim miliony poddanych królestwa pruskiego.

Przepisy francuskie odnoszą się do pism, przychodzących z Włoch, Hiszpanii, Niemiec, Anglii itd., a dalej wychodzących we Francyi w językach, którymi ludność republiki nie mówi. Do wszelkich zaś pism, które poddani francuscy wydają w ojczystym swym języku, chociaż niefrancuskim, zastosowania nie mają.

O tem wiedzieć nie chce „Schlesische Zeitung“, ale też na wiadomości tej wcale jej nie zależy. Idzie tylko o nową nagankę przeciw Polakom. Dobre w tym kierunku chęci potrzeba czemś umotywować, więc bierze się pierwszy lepszy argument, choćby on ze sprawą miał tyle wspólnego, co np. młócenie zboża z brukowaniem ulicy. W obu tych wypadkach istota rzeczy polega na... „biciu“. A hasłem hakaty i jej szlązkiego organu jest: „bić Polaków“. Hasło to nie trudno umotywować.

## U nas i na świecie.

W prasie wiedeńskiej pojawiły się prawie równocześnie pogłoski o zamierzonej przez rząd

**reformie regulaminu w Izbie posłów.**

Mianowicie rząd chce podobno zaraz po zebraniu się parlamentu wystąpić z inicyatywą w tej sprawie, aby nareszcie uzdrowić organizm parlamentarny i umożliwić normalną pracę w Izbie posłów. Gdyby się rządowi plan ten udał, byłaby to istotnie wielka zdobycz, gdyż parlament z dzisiejszym regulaminem normalnie pracować nigdy nie będzie w stanie, czego dowodzi fakt, że rząd musiał się uciec do wniosków nagłych, aby przeprowadzić reformę wyborczą, ugodę węgierską, prowizoryum budżetowe, kontyngent rekruta, kilka drobniejszych ustaw, a teraz nawet budżet tą drogą przejdzie na porządek dzienny. Konieczność reformy regulaminu zresztą wszyscy uznają, ale czy wszyscy zdobędą się na odwagę, ażeby ją uchwalić, jest jeszcze bardzo wątpliwem. Stronnictwa radykalne, których egzystencya ściśle związana jest z możliwością obstrukcyi, z pewnością udaremnić zechcą wszelką zmianę regulaminu.

Od czasu ostatniej wizyty br. Aehrenthala w Budapeszcie

**stosunki między Węgrami i Austryą**

nietylko się nie poprawiły, ale przeciwnie, z dniem każdym pogarszają się. Węgrzy nie chcą mianowicie ani słyszeć o podwyższeniu gaż oficerskich i uważając zawarty przed dwoma laty pakt z Koroną za wygasły, podnoszą na nowo

**narodowe postulaty wojskowe,**

które wzbudzają paniczny strach w austryackich sferach rządowych.

Domagają się równocześnie oddania całej władzy w ręce partyi niezawisłości, wobec której zachowywano dotąd stanowisko oporne. Znaczyłoby to tyle, co upadek obecnego gabinetu, a ten, któryby po nim przyszedł, nie przyniósłby zupełnego złagodzenia wzajemnych konfliktów, owszem ich spotęgowanie. Wogóle sytuacya przedstawia się niewesoło, ale bar. Aehrenthal jest ciągle dobrej myśli i twierdzi, iż jeszcze w tym roku gaże oficerskie

**zostaną podwyższone.**

Jest on też gotów na wypadek, gdyby delegacya węgierska sprzeciwiła się temu żądaniu, wyciągnąć konsekwencye ze swego niepowodzenia.

Bar. Aehrenthal domaga się także, ażeby sesya delegacyjna stanowczo odbyła się w maju, sprzeciwia się zaś wszelkim wpływom, mającym na celu zapłacenie Węgrom za ich zgodę na podwyższenie gaż oficerskich ustępstwami wojskowo-narodowemi.

W Budapeszcie obradował onegdaj

**Kongres socyalistów z całych Węgier,**

w którym brali także udział delegaci z Austryi i zagranicy. Kongres uchwalił rezolucyę, w której w ostrych słowach występuje przeciw rządowi z powodu przewlekania reformy wyborczej i domaga się zaprowadzenia powszechnego, tajnego i równego prawa głosowania. Na wypadek, gdyby rząd miał zamiar zaprowadzić głosowanie pluralne, uchwala kongres wezwać wszystkich robotników rolnych i przemysłowych do wywołania

**politycznego strejku masowego**

i już teraz wzywa organizacye do poczynienia przygotowań do tego strejku. Co do czasu rozpoczęcia strejku i jego rozmiarów, będą później podane dalsze wskazówki.

Pomimo zapewnień przedstawicieli rządu niemieckiego, że zakaz językowy nie będzie stosowany w Alzacyi i Lotaryngii, władze niemieckie w Alzacyi najpierw skorzystały z niego, aby bezprawnie, wbrew wyraźnym przepisom ustawy,

**zabronić używania języka francuskiego**

nawet już nie na zebraniach publicznych, ale w zakładach państwowych. Stało się to w Metzu. Tamtejszy zarządca urzędu prowiantowego wojskowego po zatwierdzeniu nowej ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach, zgromadził zatrudnionych w magazynach robotników, odczytał im tekst ustawy językowej i oświadczył, że odtąd robotnikom nie wolno rozmawiać po francusku. Dodać trzeba, że posłowie alzaccy

**głosowali za zakazem językowym,**

choć centrowcy słusznie zwracali im uwagę, że jest to nietylko nieetycznie, ale i niemądrze podpalać dom sąsiada, aby ocalić swój własny od pożaru. Wcześniej, niż ktokolwiek przypuszczał, ich dom własny od pożaru podsycanego w ziemiach polskich, zajął się płomieniem.

Pomimo zapewnień rządu francuskiego, że opór czynny

**w Marokko**

2)

## BALKON.

### HUMORESKA.

Ziębnięty i drżący wypiłem filiżankę kawy, nie mówiąc ani słowa. Zaś kiedy żona zwróciła się do mnie z zapytaniem: Nieprawdaż, kotku, że tu na świeżem powietrzu jest bosko? — Nie mogąc się już dłużej hamować, wybuchłem:

— Ależ kobieto, tu jest przeklęty chłód!...

— Przesadzasz!

— Ani trochę — zmarzłem jak kość. Przeciąg ze wszystkich stron. Cały ten balkon jest skandaliczny poprostu.

— Przecież wiatru niema zupełnie.

— Niema... spójrz proszę na drzewa, jak się gną i znów podnoszą.

— Et, leciutki zefir...

— Dziękuję uniżenie za ten leciutki zefir. Katar pewny — nie, nie mogę tu wytrzymać.

Mówiąc to, wstałem i zabierałem się do odejścia.

Zdumiona spojrzała na mnie Wandzia, poczem zaraz dodała pieszczotliwym głosem: — Ależ zostań jeszcze i ty chwilkę, zrób to dla mnie.

Wściekły już — zawołałem:

— Dobrze, zostaję. Każ tylko natychmiast Maryannie przynieść tu moje futro i pled, a także parasol, żebym się miał czem zasłonić od wiatru.

— Zlituj się, ludzie wyśmieją nas...

— Nic nie szkodzi. Wolę być wyśmianym, niż przeziębić się na śmierć.

Z temi słowy wsunąłem krzesło pod stół i otworzyłem drzwi, aby wejść do pokoju. Śliczne oczy mej Wandzi napełniły się łzami, szlochając wykrzyknęła:

— A więc to tak, nawet tej drobnej przyjemności odmawiasz mi, choć cię tak bardzo proszę... I to w sześć tygodni po ślubie!... Jakże to później będzie!... Tak, tak, widzę już, że mię nie kochasz, ty zresztą nie kochałeś mię nigdy prawdziwie, inaczej nie potrafiłbyś przemawiać do mnie w ten sposób!...

Głośno płacząc, zasłoniła twarz rękoma.

— Ależ, dziecko — rzekłem spokojnie — bądźże rozsądna.

Wówczas jej ręce opadły i rzuciła na mnie spojrzenie, pełne goryczy.

— Ach, mam być rozsądną? Więc dotychczas byłam głupia? Takich komplementów doczekałam się od ciebie. Ale ja jestem zupełnie rozsądna, na szczęście. Nierozsądny jest ten, kto w samym środku lata boi się świeżego powietrza i wolałby w najpiękniejszą pogodę wejść za piec.

Chciałem ją wziąć za szyję, przygarnąć i ułagodzić, lecz odepchnęła mię i odwróciła się do mnie plecami. Więc oto i pierwsza sprzeczka w naszem małżeńskiem pożyciu i wszystko to przez ten przeklęty balkon.

— Wandziu — odezwałem się już zupełnie poważnie — jeżeli masz się dąsać, rób jak chcesz. Co do mnie, nie mam ani ochoty, ani czasu na kłótnie. Odchodzę. Do widzenia.

— Do widzenia — powtórzyła z gniewem. — Idź, sobie, idź, a niezapominajże włożyć futra, wychodząc. Ja zostaję tu aż do obiadu. Jest mi tu doskonale.

— Jak ci się podoba — odparłem chłodno. — Miły nasz balkon kosztował już i tak wiele — mogę jeszcze i na doktora wydać kilkanaście guldenów.

Wtedy Wandzia straciła już zupełnie panowanie nad sobą, zerwała się z krzesła i wybuchła, drżąc z oburzenia.

— Jakto, więc znów wymawiasz mi te kilka guldenów, które wydałeś na zrobienie jedynej przyjemności, jaką posiadam! Dobrze!... Otrzymasz swoje pieniądze z powrotem, co do grosza. Zaoszczędzę je na wydatkach domowych. No, ale teraz dałeś mi wreszcie próbkę, co mam sądzić o twoich uczuciach. Nie, ty nie jesteś nawet w stanie kochać!...

I łkając, opadła znów na krzesło i znów schowała głowę w dłonie.

Uważałem za bezcelowe przedłużanie tej kłótni. Nie odpowiadając ani słowa, wyszedłem.

Ale robota nie udawała mi się jakoś dnia tego. Przykre zajście domowe nie wychodziło mi z pamięci, ciągle brzmiały mi w uszach gorzkie słowa mojej małżonki i niezasłużone zarzuty. I mimo, że czułem, iż winą wszystkiego była wyłącznie ona, że ja niczem nie przyczyniłem się do wywołania dzisiejszej utarczki, że nie zrobiłem nic takiego, coby usprawiedliwić mogło gromy, jakie zwaliły się na moją głowę, to jednak koniec końców ze wszystkich tych roztrząsań Wandzia wychodziła uniewinniona zupełnie — decydowało bowiem serce... Wreszcie doszedłem do wniosku, że się staję tyranem domowym. Zacząłem sobie sam czynić zarzuty, wydawało mi się naprawdę wstrętnie małostkowem, że wspomniałem nawet o tych paru guldenach, wydanych na balkon. Mówiłem sobie, że człowiek, dla którego tyle stanowi grosz, nie wart jest takiej perły kobiet jak moja, i postanowiłem na przyszłość choćby setkę wydać bez

jest już prawie zupełnie złamany, toczą się tam nieustannie krwawe zapasy między krajowcami a wojskami francuskiemi. Ostatnio donoszą o nowej walce, która należała do najkrwawszych, jakie stoczyli Francuzi w czasie swej ekspedycyi marokkańskiej. Stoczono ją

**w pobliżu miejscowości Talera.**

Na stojący tam obozem oddział pułkownika Pierron napadło rankiem przeszło 2.000 wojowników marokkańskich. Napad był tak gwałtowny i nagły, że Marokkańczycy dotarli aż do namiotów, ale tu przyjęli ich tyralierzy morderczym ogniem. Gdy ponadto zaczęto ich z boku prażyć ogniem armatnim, Marokkańcycy cofnęli się, straciwszy 130 w zabitych i mnóstwo rannych. Francuzi jednak ponieśli także ciężkie straty, bo padło 28 ludzi, a ranionych jest około 100.

## Refleksye po zamachu lwowskim.

Że wszystkie wrogie nam żywioły będą się starały zamach Siczyńskiego wyzyskać w celu jątrzenia opinii przeciwko Polakom i przedstawiania Galicyi jako „ziemi ucisku“ biednych Rusinów, tego można się było spodziewać już w chwili śmierci hr. Potockiego. Gdy minął pierwszy ferwor oburzenia na ohydny mord, prasa niemiecka, jak wiadomo, nienawidząca Polaków, zajęła stanowisko, sympatyzujące z Rusinami. Posłowie i studenci oblegli redakcyę *Neue Freie Presse* i *Zeit* rozwodząc swe żale na straszliwy ucisk Rusinów i inspirując przyjazne dla hajdamaczyzny artykuły.

Jak zaś chytrze postępują i jak mydlą oczy Europie, najlepszy dowód w tem, że w dzień po zamordowaniu namiestnika w najpoczytniejszym paryskim dzienniku *Petit Journal* ukazała się korespondencya z Wiednia(!), ograniczająca się do wzmianki o zamachu, a natomiast szeroko rozpisująca się na temat krzywd „najliczniejszego i najinteligentniejszego(!) szczepu słowiańskiego“.

W ten sam sposób zawiadomiło się prasę hakatystyczną. I co za zbieg okoliczności! Jakieś złe ludzkie języki puściły pogłoskę, iż poseł Budzynowski słynny telegram „vivat sequens“ wysłał nie do redakcyi *Diła*, lecz do kanclerza Bülowa. My oczywista, nie chcielibyśmy tego przypuszczać, ale mamy inne ślady silniejszego związku między anarchistyczną hajdamaczyzną a polityką antypolską Prus. A cichą tę spółkę tłumaczy zupełnie jasno, niezrozumiałe na pierwsze wejrzenie w kraju cywilizowanym i kulturalnym, zachowanie się prasy niemieckiej wobec zbrodni. Pisma niemieckie, z wyjątkiem poważniejszych katolickich, rozpisują się bardzo na ten temat.

Ale wszystkie one, zamiast słów oburzenia na czyn tak ohydny, zicną jadem na „polską gospodarkę“, „polskich junkrów“ itd., zwalając winę morderstwa na społeczeństwo polskie, które doprowadziło jakoby „do ostateczności uciskany lud ruski“.

Tak piszą dzienniki hakatystyczne, a nie potrzeba chyba dodawać, że nie pozostał w tyle i socyalistyczny *Vorwärts*, który zionął jeszcze większą nienawiścią i tak gorąco stawał w obronie „politycznego męczennika“, że nawet w najbardziej wrogiej nam prasie musiałby znaleść potępienie, gdyby nie był skierowany właśnie przeciw nam Polakom.

W tym wypadku, jak zawsze zresztą, prasa socyalistyczna galicyjska poszła za przykładem swych pobratymców niemieckich. *Naprzód* nibyto potępił sam fakt dokonania zamachu, wytoczył jednak przy tej sposobności wytarte już dobrze na jego szpaltach argumenty przeciw szlacheckim rządom itp. Bardziej otwartym w wypowiadaniu swych poglądów, a już wprost bezczelnym w formie okazał się lwowski organ polskiej (sic!) socyalnej demokracyi *Głos*, starający się wszelkimi sposobami i umotywować mord i uniewinnić skrytobójcę, a oburzenie, jakie społeczeństwem polskiem zawładnęło, nazywający „zalewem demagogii“. Niedarmo w redakcyi *Głosu* rej wodzą, obok żydów, także przedstawiciele partyi ukraińskiej.

Tutaj warto poznać jak partyi ukraińskiej zależy na podnoszeniu oświaty i dobrobytu mas ludowych. Najlepszy dowód na to znajdziemy w artykule *Diła* z przed dwóch tygodni, w którym Narodny Komitet nakazuje pędzić ze wsi instruktorów Kółek rolniczych i kas Reiffeisena, oraz prelegentów T. S. L. Komunikat ten zwrócony jest przedewszystkiem przeciw Polakom, pracującym nad podniesieniem kulturalnem ludu. To poniekąd przeszkadza anarchistycznej agitacyi ukraińców i dlatego wydaje się rozkaz: pędzić drągami takiego, który przyjeżdża z miasta. To ostra zapowiedź nastąpić mających wypadków. Po niej idą inne. Więc wiadomość o rewolucyjnym nastroju w klubie ukraińskim, o żądaniu usunięcia śp. hr. Potockiego z zajmowanego stanowiska i po odmowie ze strony br. Becka, uchylenie się posła Wassilki od odpowiedzialności za wszelkie następstwa, mogące wyniknąć. Co miało nastąpić *Diło* nie mówiło, bo było to „was man nicht sagt, nur was man thut“.

Nastąpił czyn, czyn ohydny. Prasa ukraińska zachowała się, jak na nią przystało. Drukowała sążniste artykuły, może długo wypracowywane. Nie okazywano w nich najmniejszego zdziwienia i choćby zaskoczenia przez niesłychany mord. Prasa ukraińska okazała się jakby zdawna nań przygotowana. I tu okazuje się taktyka hajdamaków. We Wiedniu wydają posłowie ukraińscy „Zajawę“ niby potępiającą czyn Siczyńskiego; „Diło“ nie zrozumiawszy, że posłom chodzi o zasłonięcie się przed Europą, skarciło i bardzo niepochlebnie wyraziło się o tej rezolucyi, a w dodatku pomijając mord niedawny, zaczyna grozić. Telegram „vivat sequens“! wywołuje w „Dile“ pogróżkę jeśli nie rewolucyi socyalnej, to pogromów na miejscowościach polskich w Galicyi wschodniej, i drugą jeszcze charakterystyczniejszą w kierunku tych sfer, które decydować mają o mianowaniu nowego namiestnika.

Głosy prasy ukraińskiej, jak i inne objawy, dowodzą, że zamach na namiestnika był zdawna uplanowany i kiedy okazał się

---

szemrania, gdyby pragnęła Wandzia, tymczasem zaś, nie odkładając, w południe zaraz przyznać się do winy i w jaknajczulszych słowach przeprosić moją zagniewaną panią.

Niestety, przyjęcie, jakie spotkało mnie przy obiedzie, było tak chłodne i nieżyczliwe, że zmroziło najlepsze intencye. Wandzia zdawała się nie spostrzegać wcale mojej obecności, ignorowała mnie, nie spojrzała na mnie ani razu, nie odpowiedziała nawet na me powitanie. W milczeniu, jak dwoje obcych sobie ludzi, siedzieliśmy przy obiadowym stole. Musiała i Maryanna nasza zauważyć, że popsuło się coś między nami, gdyż wychodząc słyszałem, jak na schodach opowiadała jakiejś bliźniej duszy z drugiego piętra:

— Wiedziałam ja oddawna, że się to całowanie skończy prędzej czy później. Miałam racyę — już się kłócą, za jakie cztery tygodnie i pobiją się pewnie. Zawsze mówiłam, że od mężczyzn nie można się niczego dobrego spodziewać.

Z przekleństwem na ustach zapędziłem filozofującą Maryannę do kuchni. Tego jeszcze brakło, żeby nasze sprawy domowe stały się tematem gadaniny i plotek kucharek całej dzielnicy. To, że Maryanna na mnie zwaliła winę i potępiała wszystkich mężczyzn w czambuł, nie zdziwiło mnie bynajmniej. Solidarność kobiet wszakże jest dobrze znaną.

Bądź co bądź, to małe intermezzo utwierdziło mnie jeszcze bardziej w zamiarze zażegnania konfliktu i wypowiedzenia Wandzi tego wszystkiego, com przy obiedzie zamilczał.

Ale i wieczorem pojednanie nie doszło do skutku. Żona moja spała już, kiedy wróciłem do domu. Maryanna uszczypliwym tonem zameldowała mi: „że pani już o 6-tej musiała się położyć, gdyż rozchorowała się od tych wszystkich przykrości.“

Następnego dnia rano Wandzia istotnie zasłabła. Gorączkowała i kaszlała tak silnie, że zatrwożony, pobiegłem po lekarza. Jak się okazało, na złość mnie, przesiedziała całe pół dnia na balkonie i naturalnie mocno się przeziębiła.

Przyszedł doktor i rzekł, że niebezpieczeństwo nie istnieje i że mamy do czynienia ze zwykłym stanem kataralnym; ja mimo to nie uspokoiłem się wcale, widząc, że kobieta wygląda bardzo blado, jest zupełnie wyczerpana, a oczy jej straciły zupełnie swój zwykły blask i życie. Nie poszedłem więc do biura i, siadłszy przy łóżku, starałem się dodać biedactwu otuchy.

Kiedy schyliłem się nad nią i zapytałem serdecznie: — czy ci też lepiej troszeczkę, kochana? — zarzuciła mi ręce na szyję i szepnęła do ucha:

— Dziękuję, już mi lepiej. Jaki ty jesteś dobry! Miałam ci coś powiedzieć, Stachu...

Sądziłem, że będzie to wstęp do przeprosin i zbierałem się już odpowiedzieć: „daj pokój, dziecko, to ja jestem winien wszystkiemu“. Ale jakiż byłem naiwny; czyż kobiety przepraszają kiedy?...

To też i Wandzia ani myślała o tem, mówiąc w dalszym ciągu:

— Mam do ciebie wielką prośbę, mój drogi, czy obiecujesz ją spełnić?

— Naturalnie, kochana.

— A więc, każ dziś jeszcze zawołać stolarza, by z obu stron balkonu postawił drewniane ściany. Wiesz — z takiemi matowemi szybami, jak to mają Młynarscy. Przy takich zasłonach ten głupi wiatr już nam nic więcej nie zrobi; wczoraj bo rzeczywiście było trochę przeciągu.

Wyczerpana opadła na poduszki. Ten cień przyznania się do winy, który był w ostatnich jej słowach, zdawało się, pochłonął jej wszystkie siły.

Co się mnie tyczy, byłem, przyznam się, nieco rozczarowany. Tem niemniej posłałem zaraz po stolarza i szklarza. Czegóż to się nie czyni, gdy się jest zakochanym i młodym i gdy chodzi o spełnienie życzenia chorej żony,

Wkrótce ozdobiły więc nasz balkon dwie ściany ochronne, zaopatrzone w szkła i tak masywne, że mogły stawić czoło choćby huraganom. Przyjemność ta kosztowała znów wprawdzie blizko 60 koron, ale widząc, jak Wandzia cieszy się z tego nabytku, nie żałowałem pieniędzy.

Niestety, nasza błoga nadzieja, iż odtąd spokojnie będziem używali powietrza, nie miała się urzeczywistnić i teraz.

Osłony boczne okazały się niedostateczne, gdyż wiatr zaczął wiać znów na wprost. Ten złośliwy powiew południowo-zachodni nie ustawał przez cały czerwiec, a ponieważ w dodatku towarzyszył mu ciągły deszcz, więc balkon stał bezużytecznie, jak przedtem.

Nareszcie w lipcu zajaśniało słońce. Nie prześladował nas już deszcz, ni wiatr. — Na świecie była „cudna pogoda“ — jak wyrażała się Wandzia. A więc kazała znów rano nakryć na balkonie i, promieniejąc radością, siedziała naprzeciw mnie, popijając wonny napój Arabii.

Wtem rozległ się straszliwy łoskot i brzęk. Jakaś wielka, ciężka, czarno-zielona masa spada z góry, tłucze naczynia na stole i obsypuje nas ziemią i skorupami.

(C. d. n.)

taki Siczyński, „agitator powolny w ręku kierujących agitatorów“ (jak mówił o nim p. Budzynowski), gotowym do spełniania mordu, został mord dokonanym.

Jak się ma zachować społeczeństwo polskie wobec pogróżek hajdamaków? Krótka na to odpowiedź. Jeśli na terror odpowiemy tak silną reakcyą samoobrony narodowej, że partya bandytów politycznych będzie zmuszona usunąć się z widowni politycznej, wtedy zaiste krew polska nie popłynęła nadaremnie,

## Echa ohydnego mordu hajdamackiego.

Niedość że pisma hajdamackie obryzgują ciągle jadem oszczerstw pamięć zamordowanego namiestnika, a gloryfikują pod niebiosa jego mordercę, ale jeszcze mają one odwagę

**podburzać przeciw Polakom**

rozszerzając wśród ciemnego tłumu chłopstwa wieści o rzekomych pogromach Rusinów we Lwowie i Krakowie. Prym w tej łajdackiej robocie wiedzie naturalnie *Diło* i doprawdy aż włosy stają na głowie, gdy się czyta w tem piśmie opisy strasznych rzezi, jakich się dopuszczają we Lwowie Polacy na ukraińcach.

**„Dzicz polska“**

rżnie ich po ulicach nożami i strzela do nich z rewolwerów. Krew płynie obficie! W Krakowie, „wszechpolacy“ wyrzucili z pociągu kolejowego oknem pewnego ukraińskiego robotnika, po kawiarniach opryszki polskie dopuszczają się na ukraińcach gwałtów.....

Oto, co czytać można w *Dile*.

Wszystkie te doniesienia są — jak zresztą wszystkim wiadomo,

**od *a* do *z* wyssane z palca,**

gdyż dotychczas żadnemu ukraińcowi we Lwowie nie spadł ani jeden włos z głowy, dowodem zaś kłamliwości doniesień *Diła* jest choćby ten szczegół, że nie podaje ono ani jednego nazwiska rzekomo pobitego i poranionego ukraińca.

A jednak owe kłamstwa naczelnego hajdamackiego organu, mogą mieć bardzo smutne następstwa, takie właśnie, jakich hajdamactwo sobie życzy. „Możemy tylko ostrzedz polski ogół — woła „Diło“, aby nie przeciągał struny, bo to gotowo brzydko się skończyć! I na polską czarną sotnię znajdzie się odpowiednia rada!“

Co to znaczy? Oto ni mniej, ni więcej, że sztab hajdamacki we Lwowie dąży do tego, by za wszelką cenę

**wywołać we wschodniej Galicyi**

gwałty ze strony swych zwolenników, jako odpowiedź na rzekome gwałty polskie. Więc się podburza codziennie opinię chłopską zmyślonemi krwawemi scenami we Lwowie, zachęcając pośrednio do odwetu.

I teraz więc, mimo całej powagi przełomowej, dziejowej chwili, „Diło“ ani na chwilę nie zaprzestaje swej ohydnej taktyki wojowania kłamstwem, mimo, iż wie doskonale, że siew taki tylko zbrodnię wydać może.

*

Pomimo, że przeciwko Siczyńskiemu i jego matce

**śledztwo**

prowadzone jest z wielkim pośpiechem i radca Berson całymi dniami przesłuchuje świadków, a następnie konfrontuje ich z przesłuchanymi, dziś nie można jeszcze stanowczo powiedzieć, kiedy śledztwo to do biegnie końca.

Kwestya delegacyi sądu pozakrajowego, do przeprowadzenia rozprawy, dotychczas nie została rozstrzygniętą.

**Rozprawa**

przeciw Siczyńskiemu odbędzie się w maju, po 20-tym. Rodzina aresztowanych zgłosiła już trzech obrońców: jednego adwokata wiedeńskiego, który ma objąć obronę matki, i dwu adwokatów lwowskich, którzy mają podjąć się obrony mordercy. Prawdopodobnie jednak w składzie obrońców zajdą jeszcze pewne zmiany.

Matka mordercy, Ołena Siczyńska rozpoczęła przedwczoraj

**głodówkę**

i niechce przyjmować pokarmów. Wobec tego, na wniosek lekarza więziennego dra Lukasa, za zezwoleniem prezydyum sądu odwieziono ją pod silną eskortą w zamkniętej dorożce wczoraj o godzinie 1 popołudniu do szpitala więziennego dla kobiet, przy zakładzie karnym św. M. Magdaleny.

Ukraińcy, którzy zapewne na to postanowienie Siczyńskiej wpłynęli, zapominają, że śledztwo przeciw niej toczy się na podstawie własnego jej przyznania, że nikt inny tylko przysięgli mają prawo zadecydować, czy to przyznanie się jej jest dowodem winy, i że w końcu całe śledztwo toczy się w nadzwyczaj pośpiesznem tempie. Ale ukraińcy chcą jeszcze i tym razem, jak poprzednio podczas śledzwa w sprawie napadu na uniwersytet, spróbować wyjścia z komedyą „głodówki“.

## Służba ruska na polskim chlebie.

Otrzymujemy pismo następujące:

Polskie domy, polskie instytucye, banki, stowarzyszenia itp. trzymają zwłaszcza w wschodniej części kraju mnóstwo ruskiej służby. W samym Lwowie kilka tysięcy Rusinów żywi się chlebem polskim w charakterze służby.

Czem jest ta falanga ludzi dla nas, przekonały nas wypadki dni ostatnich. Opowiadają ludzie poważni, rzeczy wprost do wiary niepodobne.

W jednym domu służąca Rusinka wpadła z rozweseloną twarzą do pokoju, oznajmiając pani Polce z radością nowinę o zamordowaniu namiestnika, który nie chciał dać Rusinom szkoły własnej (!). Gdzie indziej korepetytor Rusin tłumaczył chlebodawcom, że ofiary będą jeszcze i muszą być (!) „po obydwóch stronach“.

Chowamy więc groszem naszym, chlebem naszym gadziny pod bokiem, chowamy szpiegów, żywimy progeniturę przyszłych naszych siepaczy. Dość tej lekkomyślności i nieopatrzności! Żaden dom polski, żadna instytucya, nie powinna nadal dawać chleba służbie ruskiej! Niech idą w służbę do swoich — niech kosztują „wolności“ bez panowania Polaków „na własnym chlebie“, a może poczują, że lepiej było j-ść ten znienawidzony chleb polski.

W Galicyi wschodniej jest najmniej z 80.000 samej służby domowej po miastach. Niech się ktoś zajmie sprowadzeniem w miejce Rusinów polskiej służby z Mazurów, skąd i tak ludzie do Prus za chlebem muszą emigrować. Akcya to konsekwentna i stała powinna być ujętą w pewne prawidłowe ramy. Precz ze służbą ruską! — powinno być hasłem naszym.

To nam zrobić wolno — to zrobić dyktuje sam instynkt samozachowawczy. Praktycznie ująć winny tę sprawę w ręce biura pośrednictwa pracy w powiatach zachodnich.

## Bank urzędniczy.

Jak w swoim czasie o tem pisaliśmy, sekretarz magistrat'u miasta Wiednia, dr. Philipp, wypracował projekt założenia zakładu kredytowego dla oddłużenia urzędników wszystkich kategoryj, a więc zarówno państwowych, jak krajowych i gminnych.

Obecnie, po długich badaniach, rząd zatwierdził projekt i udzielił koncesyi na utworzenie tego banku dr. Philippowi. Instytucya będzie nosiła nazwę „Erste österreichische Kreditanstalt“ i ma rozpocząć działalność już z końcem maja br.

Kapitał akcyjny będzie wynosić z początku półtora miliona koron, ma jednakże być automatycznie podwyższonym do 3 milionów.

Kapitał obrotowy Tow. będzie w ten sposób utworzony, że Tow. otrzyma na podstawie koncesyi upoważnienie do wydania listów zastawnych do wysokości 60 milionów koron, z prawem bezpieczeństwa pupilarnego.

Stopa procentowa wynosić będzie najwyżej 6—7 proc., pożyczki spłacane będą w ciągu 10, 15 i td. lat. N. p. spłata 1000 koron wynosić będzie w przeciągu 10 lat 140 koron rocznie, w ciągu 15 lat 110 K. rocznie, przyczem dodać trzeba, że w tych ratach mieści się procent od pożyczki, premia za asekuracyę, konieczna przy pobraniu zaliczki, rata amortyzacyjna, tudzież wszelkie należytości poboczne.

Jakkolwiek przeznaczony w pierwszym rzędzie dla urzędników, nowy bank będzie udzielał pożyczek także takim osobom, które posiadają dochód, równie zabezpieczony jak płace urzędników, a ponieważ może wydawać zapisy dłużne do wysokości 20-krotnego kapitału akcyjnego, a więc do 60 milionów koron, więc już pospieszyć może urzędnikom z wydatną pomocą.

Czy nowy bank będzie mieć filie w krajach koronnych, niewiadomo ale byłoby to wskazanem ze względu, że starania w Wiedniu o otrzymanie pożyczki byłyby dosyć żmudne i kosztowne dla urzędników z Galicyi. Oczywiście najpożądańszym byłby samoistny tego rodzaju zakład kredytowy dla urzędników w Galicyi.

## Sylwetka mordercy.

W kawiarni „Monopol“ przy placu Maryackim zbierała się przez parę lat w przedostatnim dużym pokoju grupa młodych ukraińskich polityków. Sami młodzieńcy, po dwadzieścia lub dwadzieścia parę lat, prowadzili namiętne, hałaśliwe dysputy przy czarnej kawie lub szklance herbaty, rozwiązując najzawilsze kwestye polityczne i społeczne. Czasami jawił się tam ktoś ze starszych: Iwan Franko, Kołessa lub Hruszewski — przodownicy i duchowi kierownicy „ukraińskiej“ młodzieży.

Przed paru laty zjawił się przy stoliku „ukraińskim“ — tak powszechnie zwano duży stół w przedostatnim pokoju kawiarni — nowy „gość“. Był to M i r o s ł a w S i c z y ń s k i, brat popularnego między „ukraińską“ młodzieżą akademicką, Mścisława, tego, który pół roku temu odebrał sobie życie.

Mirosław Siczyński miał już „polityczną“ przeszłość za sobą. Gdy w r. 1905 ówczesny prezydent ministrów Koerber przybył do Lwowa, Rusini urządzili demonstracyę hałaśliwą i bardzo niekulturalną. Wtedy aresztowano Mirosława Siczyńskiego ucznia VII. klasy gimnazyalnej, i w rezultacie relegowano go ze wszystkich szkół w Austryi. Trzeba było znów pobłażliwości i dobroci Polaka, i to samego śp. namiestnika, którego wzruszyły łzy matki i błagalne obietnice chłopaka. Siczyńskiemu pozwolono ukończyć gimnazyum kończyć, jako prywatyście.

Często siadywałem sam przy oknie w pokoju, gdzie gwarem rozbrzmiewał stół „ukraiński“, i obserwowałem młodych krzykliwych polityków. A że w gronie ich miałem także kolegów ze szkolnej ławy, pewnego wieczora poznałem także osobiście Mirosława Siczyńskiego.

Początkowo zachowywał się on spokojnie, najspokojniej może ze wszystkich, z czasem jednak i on nabrał rezonu, pozbył się nieśmiałości, w rzędzie hałaśliwych młodzieńców stał się jednym z najhałaśliwszych. Ciągle dyskutował, gestykulując rękami, twarz, zresztą niebrzydką, miał ogromnie ruchliwą i na niej się odbijał kawiarniany temperament. Dwa, czy trzy razy, zamieniliśmy pół tuzina banalnych frazesów, i na tem znajomość nasza się urwała.

Siczyński wyrabiał się. Przemawiał na zgromadzeniach akademickich, nabrał rutyny i erudycyi, wybrany został do wydziału stowarzyszenia ukraińskiej młodzieży, szedł coraz wyżej w hierarchii akademickiej. — W „borbach“ był jednym z tych którzy szli na czele, a gdy zaszedł brutalny napad na uniwersytet, Mirosław, jak i wielu innych został aresztowany i „głodówką“, jaką odbył z towarzyszami zjednał sobie opinię młodocianego „gieroja“. Potem znikł ze Lwowa. Był czas jakiś w Wiedniu na uniwersytecie, pisywał nawet do „Ruthenische Revue“, wyrabiał się politycznie i gotował do przyszłej karyery.

Nie widziałem go czas dłuższy. Spotkałem go właśnie 12 kwietnia w ową pamiętną niedzielę, w przedpokoju przy namiestnikowskiej sali audyencyjnej — już po ohydnym czynie. Siedział rozparty na czerwonym fotelu, z ironicznym uśmiechem na twarzy. Dwaj woźni pilnowali go, aby nie uciekł.

W kawiarni „Monopol“ Rusini są dziś przypadkowymi gośćmi. Przenieśli się do „Narodowej hostynnyci“. Nad stolikiem, przy którym dawniej siadywali, przybito tablicę „Česka Beseda“, a siedzą tam starsi mężczyźni, otoczeni wałem czeskich gazet. A ile razy w stronę tego stołu spojrzę, zdaje mi się, że widzę ruchliwą twarz Mirosława Siczyńskiego, gestykulującego gwałtownie w namiętnej dyskusyi.

*N. Ref.*

## Nowy skandal pruski

**Ks. Eulenburg krzywoprzysięzcą.**

Niezmierne wrażenie wywarł w świecie politycznym niemieckim wyrok, który zapadł wczoraj w Monachium. Mianowicie redaktor tygodnika *Die Zukunft*, Maksymilian Harden, zaskarżył o obrazę honoru redaktora dziennika *Neue Freie Volkszeitung*, który zarzucił Hardenowi, że wziął od byłego ambasadora ks. Eulenburga, milion marek za to, żeby w drugim procesie w Berlinie milczał i nie przytaczał materyału, obciążającego ks. Eulenburga.

Harden, w odpowiedzi na ten artykuł, zaskarżył redaktora o obrazę honoru.

W przeprowadzonej rozprawie dopuszczono do zeznań wszystkich tych świadków, których sąd berliński nie chciał przesłuchać. Podczas przesłuchania jednego ze świadków, mianowicie Ernsta, wyszło na jaw, że ks. Eulenburg istotnie z tym rybakiem pozostawał w niedozwolonym związku seksualnym. Wielokrotnie płacił mu znaczne sumy pieniężne i brał go ze sobą w podróż jako kamerdynera, chociaż wcale do tych funkcyi kamerdynera się nie nadawał.

Wobec takiego przygniatającego dowodu prawdy, sąd skazał redaktora owego dziennika *Neue Freie Volkszeitung* na 100 marek grzywny.

Wszystkie dzienniki obecnie twierdzą, że prawdopodobnie proces przeprowadzony poprzednio przeciw Hardenowi w Berlinie, mocą którego Harden został skazany, będzie musiał uledz rewizyi — wobec nowego materyału faktycznego, dowodzącego, że Harden miał racyę, oskarżając ks. Eulenburga o niedozwolone homoseksualne stosunki.

Równocześnie sytuacya ks. Eulenburga jest rozpaczliwą wobec tego, że ks. Eulenburg w Berlinie pod przysięgą zeznał, że nigdy nie uprawiał stosunków homoseksualnych.

## Nasza niekonsekwencya.

W prasie naszej poruszono pytanie, jak się uporać z hajdamakami — w sposób kulturalny i legalny? Jest sposobów tysiące, tylko trzeba umieć je zastosować, bo jak nasze przysłowie słusznie mówi: kto chce p s a uderzyć, zawsze kija znajdzie.

Jeden z takich sposobów nasunął mi się mimowoli, kiedy przeglądałem od kilku dni *Diło*, ciekaw, co hajdamacy wypisują o ohydnem skrytobójczem zamordowaniu śp. Andrzeja Potockiego. Z najgłębszem oburzeniem, z niewymownym wstrętem odrzuciłem w krwi i dziegciu maczaną płachtę, której redaktorowie z nożami w zębach, z samopałem w jednej, a smolnem łuczywem w drugiej ręce, depcą po trupie śp. namiestnika i gloryfikując zbrodnię ohydną, zawodzą dziki refren: „Nasz Siczyńskij naj żyje — a Potocki naj hnyje!“ Ohydne i wstrętne!

Ale obok tych uczuć owładnęło mną jeszcze jedno — głębokiego ubolewania nad samem społeczeństwem polskiem, gdym rzucił okiem na ogłoszenia (inseraty) w *Dile*. W tem samem piśmie, którego inspiratorowie i adherenci zadali narodowi naszemu cios w samo serce i którzy tam grożą dalszymi, naliczyłem w jednym numerze przeszło 10 wielkich i dobrze płatnych inseratów i n s t y t u c y i l u b f i r m w y ł ą c z n i e p o l s k i c h.

Doprawdy oblałem się rumieńcem wstydu za te instytucye i firmy i byłbym zapłakał — gdyby to nie było w jednej z lepszych cukierni. Jakto, więc nasze instytucye (Banki i Towarzystwa), nasi kupcy Polacy podtrzymują swemi pieniądzmi tę płachtę, z której szpalt zionie na nas dzicz hajdamacka mordem i pożogą? Hańba — stokroć hańba!

Otóż — niech Szan. Redakcya zawoła: Dość tego! Żaden Polak — a nawet żaden c z ł o w i e k u c z c i w y, nie powinien popierać *Diła*, płacąc mu za ogłoszenia, z których korzyść jest nadzwyczaj wątpliwa, bo hajdamacy jak wiadomo, tylko z ostateczności idą do sklepów i firm polskich. A w ostateczności znajdą je i bez ogłoszeń.

Więc: nie żywić śmiertelnego wroga! To powinno być od dzisiaj naszem hasłem. Człowiek, który go żywi, dając mu chleb ostrzy sam na siebie nóż hajdamacki, a Polak, który go żywi, nie ma poczucia godności narodowej.

Nie żywić gadziny — to także środek naszej s a m o o b r o n y.

## Kronika.

**Kalendarzyk:**

Dziś: Rz. k. Wojciecha — gr. k. Terentya.

Jutro: Rz. k. Jerzego — gr. k. Wielk. Piątek.

**Repertuar teatru miejskiego** (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We czwartek o g. 7-mej wieczorem „Mignon“, opera w 4 aktach A. Thomasa.

W piątek o g. 7 ej „Gdy umarli obudzimy się“ H. Ibsena.

**Walne zgromadzenie gal. Kasy oszczędności we Lwowie**, odbędzie się w sobotę dnia 25 kwietnia 1908 r. o godzinie 10 tej przed południem, w sali posiedzeń Dyrekcyi. Na porządku dziennym: 1. sprawozdanie o zamknięciu rachunków za r. 1907; 2. wybór 16. członków Towarzystwa i 3. wybór 4. członków Wydziału.

**Wścieklizna psów we Lwowie.** Z powodu świeżych wypadków wodowstrętu u psów, magistrat ponownie zarządza, że psy z natury złośliwe mają być stale uwiązane na łańcuchu. Psy pojawiające się na ulicach, chodnikach i placach miasta mają być zaopatrzone w trwałe i gęste kagańce, wykluczające możność ukąszenia, bez kagańców zaś mają być prowadzone na linewce. Psy co do których nie zachowano powyższych przepisów a w szczególności psy biegające samopas bez kagańca na ulicy, na chodnikach i placach będą chwytane i zabijane natychmiast, w każdym razie najpóźniej do 3 godzin po złapaniu, a to pod dozorem służby miejskiej. Prosi się o wydanie psów schwytanych z powodu nieprzestrzegania powyższego nakazu, nie będą pod żadnym warunkiem uwzględniane.

**Towarzystwo kolonii leczniczych dla dzieci.** Podajemy do wiadomości, że podania o przyjęcie należy wnosić pod adresem biura kolonii (Lwów, plac Smolki, dyrekcya Banku Związkowego). Przyjęte mogą być tylko dzieci od lat 7—13, potrzebujące wód solankowo-jodowych, nie mające ran ani wyrzutów. Do podania załączyć należy: 1. świadectwo lekarskie, opisujące dokładnie stan zdrowia dziecka, 2. Urzędowy wyciąg metrykalny, 3. Poświadczenie Dyrekcyi odnośnej szkoły, stwierdzające dobre zachowani się dziecka. 4. Świadectwo ubóstwa, podające dokładne stosunki domowe, 5. Marki pocztowe za 1 kor. na koszt korespondencyi. Podania nienależycie udokumentowane nie będą uwzględnione. Podania należy wnosić na razie pocztą.

**Nieudała kradzież konia z wózkiem.** Złodzieje lwowscy, w pierwszym rzędzie chłopcy kilkunastoletni, którzy dopiero wprawiają się w zawodzie złodziejskim, znaleźli sobie nowe pole dla swych zdolności. Są to mianowicie kradzieże zaprzęgów, pozostawionych przez woźniców, bez dozoru na ulicy. Wczoraj skradziono znowu pozostawiony przez służącego p. dra T. Marsa w ul. Krzyżowej wózek z koniem, gdy służący oddalił się na chwilę do kamienicy, by odnieść mleko. Wieczorem sprowadził stójkowy niejakiego Emila Webera, kilkunastoletniego chłopca, wraz ze skradzionym wózkiem, który rzekomo oddał mu pod opiekę jakiś nieznany chłopak, sam zaś z blaszanką mleka odszedł do miasta. Policya zwróciła skradziony zaprzęg p. drowi T. Marsowi i wdrożyła dochodzenia za owym nieznanym złodziejem.

**Krwawy dramat** rozegrał się w tych dniach w Sławsku, wsi położonej w powiecie stryjskim. Dwaj włościanie tamtejsi, Wasyl Kiral i Wasyl Swerdun, upiwszy się w karczmie Barucha Kleina, rozpoczęli z sobą kłótnię, która zamieniła się następnie w bójkę, przyczem Kiral ugodził tak silnie kołem Swerduna w głowę, iż ten wskutek odniesionych obrażeń w kilkanaście godzin zakończył życie. Kirala aresztowała żandarmerya pod zarzutem zbrodni zabójstwa.

**Śmiertelny wypadek w kamieniołomie.** Dozorca kamieniołomu w Glińsku obok Żółkwi, Iwan Mision, ukończywszy wieczorem robotę, usiadł na brzegu kamieniołomu. Zaledwie jednak to uczynił, usunął się po dnim brzeg, a Mision wpadłszy z 4-metrowej wysokości do kamieniołomu, zasypany został na śmierć urwiskiem gliny.

**Pożar w Borysławiu.** Onegdaj wybuchł w Borysławiu pożar w szybie, należącym do firmy Landesa i spółki. Szyb ten zgorzał doszczętnie, a od niego zajęły się zbiorniki sąsiednich kopalń „Wilna“ i „Sumatry“.

**Trup w polu.** Dnia 16 kwietnia br. znaleziono w polu obok drogi, prowadzącej z Nagorzan do Sołonki, zwłoki 60 letniej żydówki, nieznanej z nazwiska, ubranej w perkalową siną spodnicę kropkowaną, żółtą włóczkową chustkę, biały fartuszek w paski i w jednym pantoflu Prawdopodobne denatka szła pieszo ze Lwowa do Nawaryi nocą, a zbłądziwszy, ułożyła się do snu w polu i zamarzła. Zwłoki odstawiono do trupiarni gminy Nawaryi.

**Śmierć w płomieniach.** Ze Stryja donoszą: Onegdaj po godz. 1 w nocy wybuchł tutaj w bocznym budynku realności Rebeki Lorberbaumowej pożar, który zniszczył doszczętnie skład mebli Basi Wolfowej recte Bergmannowej i skład zboża Rebeki Loberbaumowej. Po ugaszeniu ognia znaleziono na strychu zwęglonego trupa 38 letniego zarobnika Jana Mularskiego, który wyszedłszy na strych w stanie podpitym, prawdopodobnie wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem spowodował pożar.

**Pożar.** W Wołkowcach ad Borszczów, zniszczył w tych dniach pożar sześć zagród włościańskich, wartości przeszło 8000 kor.

**Zabity przez pociąg** W niedzielę rano znaleziono obok toru kolejowego w Płaszowie leżącego jakiegoś robotnika z widocznemi obrażeniami na całem ciele. Robotnika, który widocznie został najechany przez pociąg, odwieziono w stanie bezprzytomnym do szpitala św. Łazarza, gdzie wkrótce umarł. Tożsamość osoby zabitego jeszcze nie została stwierdzoną. Śledztwo sądowe w tej sprawie wdrożone zostało dzisiaj.

**Zgromadzenie na łodziach.** Z Budapesztu donoszą: Ponieważ policya zakazała odbycia kongresu młodocianych robotników, postanowili oni odbyć kongres tajny i zebrali się na Dunaju na kilku łodziach i w ten sposób zgromadzenie odbyli. Policya dowiedziała się o tem dopiero po zakończeniu kongresu.

**Ruch zawodowy robotniczy** w kraju. „Polski Związek zawodowy chrześcijańskich robotników“, mający swą siedzibę w Krakowie, ogłosił sprawozdanie kasowe za czas od 1. stycznia do 31. marca 1908 r. Sprawozdanie wykazuje w dochodach 7012 K 66 gr. z czego na wkładki członków przypada 6463 K 06 gr., a wpisy 159 K; w rozchodach 4747 K 34 gr., którato suma rozkłada się na pozycye: fundusz prasowy 480 K, obrony prawnej 110 K, podróżnych 144 K 57 gr., bezrobotnych 155 K 57 gr., chorych 2177 K 77 gr. itd. Robotnicy mają nowy dowód, że celem organizacyi jest dobro materyalne i moralne robotników, do którego osiągnięcia Zarząd dąży z całą usilnością nie oglądając się na rozsiewane przez nieproszonych obrońców ludu robotniczego pogłoski i oszczerstwa.

**Campbell-Bannermann,** były prezydent gabinetu angielskiego, zmarł wczoraj w Londynie. Był on od kilku miesięcy ciężko chory i skutkiem tego podał się przed tygodniem do dymisyi, który król przyjął i następcą jego mianował Asquitha.

**Wybuch na okręcie.** Z Meelanu na Sumatrze donoszą, iż na parowcu „Pahud“ pękł kocioł. Kilkanaście osób zginęło.

**Nowy dramat Maeterlincka.** Głośny poeta belgijski, Maurycy Maeterlinck, napisał nowy dramat pt. „L'oiseau bleu“. Jest to symboliczna opowieść fantastyczna o dzieciach drwala, które z porady wieszczki Berylune ruszyły w świat daleki na poszukiwanie „błękitnego ptaka“. Ów błękitny ptak wskazać miał mianowicie młodemu Tyltylowi środek ocalenia od przedwczesnej śmierci gasnącej w kwiecie wieku ukochanej siostry jego, Mytyl. Symbol opowieści tłómaczy się dość wyraźnie. „L'oiseau bleu“ oznacza tajemnicę prawdziwego szczęścia i prawdziwej mądrości. Krytyka stwierdza że nowy dramat Maeterlincka subtelnością poezyi i delikatnością lirycznego tonu zbliża się do dawniejszych i najprzedniejszych jego dzieł. Wystawił go po raz pierwszy teatr Stanisławskiego w Moskwie.

**Telefon bez drutu.** Nową metodę telefonowania bez drutu wypróbowano wczoraj w Paryżu Amerykański elektrotechnik Lee de Forest za podstawę swej metody przyjął zasadę tak zwanej śpiewającej lampy łukowej, którą znacznie uprościł i ulepszył. Rozmowy, prowadzone między wieżą Eiffla a Mont Valerien i później pomiędzy Fuifville a wieżą były mimo burzliwej pogody bardzo wyraźne. Lee de Forest twierdzi, iż wobec przeprowadzonych prób da się bardzo łatwo przeprowadzać rozmowy na bardzo dalekie nawet odległości, zwłaszcza na morzu.

**Aresztowanie szpiega.** Na dworcu w Petit-Croix we Francyi aresztowano pewnego Francuza nazwiskiem Dupin, przy którym znaleziono różne dokumenty wojskowe, zwłaszcza plany fortyfikacyjne.

## List reportera.

Niech się Szanowna Redakcya nie wypiera bo to się na nic nie zda, tylko niech się uderzy w pierś i przyzna, że z całą tą sprawą Siczyńskiego od samego początku grubo pobałamuciła. Szukacie powodów morderstwa Bóg wie gdzie pomiędzy hajdamakami, a nie tam gdzieby go szukać należało. Widzicie cudze pod lasem, a nie widzicie swego pod nosem, jak powiedział nieboszczyk Jowialski. Mnie mówił wczoraj jeden bardzo solidny i wiarygodny hajdamaka, że to wszystko narobiła „intryga polska“. Jakiś Siczyńskiemu z browninga zrobił prezent i poszli razem do „wszechpolaka“ Schapiry w rynku „obląć“ ten instrument, a potem Siczyński poszedł *gradaus* do ś. p. namiestnika na audyencyę prosić o suplenturę a przy tej sposobności spróbować, czy browning dobrze bije. Otóż w tem jest właśnie cała intryga polska, że ten prezentodawca zagrał na instynktach Siczyńskiego, w tym oczywiście celu — jak mię zapewniał ten solidny hajdamaka — aby Polacy mieli nowy powód do sekowania, prowokowania i gnębienia hajdamaków.

Bo musi Szan. Redakcya wiedzieć, że teraz jak ktoś na Siczyńskiego wobec hajdamaki powie: łotr, zbój, morderca, szubienicznik — lub coś podobnego, to jest najoczywistszym prowokatorem całej hajdamackiej „suspilnosty“, ba „ciłoho naroda“. Wystarczy nawet na ulicy splunąć, przechodząc mimo kolportera *Diła*, a już jest prowokacya, obraza całego narodu i możliwy tylko pod polskimi rządami ucisk, domagający się krwawego odwetu i dalszych ofiar.

Jeżeli Szan. Redakcya tego nie rozumie, to widać nie ma ani krzty hajdamackiej inteligencyi. Na każdy jednak sposób radzę Szan. Redakcyi, aby nadal nie prowokowała i nie mówiła już o skrytobójczym mordzie, tylko wymyśliła jakieś inne określenie, któreby uciśnionym hajdamakom bardziej konweniowało, a broń Boże nie drażniło ich poczucia narodowego.

Ów hajdamaka wytłómaczył mi dalej całkiem jasno, że jeśli ma być w kraju spokój, to Polacy nie powinni się oburzać, a owszem podziwiać genialnego maładca, który pokazał światu jak to hajdamacy za łaski i dobrodziejstwa płacą nie tylko z dołu — ale natychmiast z góry — *anticipando*..

Ostrzegam również, aby Szan. Redakcya nie wdawała się w żadne kombinacye co do obsadzenia fotelu pod kawkami, bo jeżeli hajdamacy sprzątnęli ztamtąd Potockiego, to nie na to, aby zrobić miejsce Bobrzyńskiemu, albo innemu potworowi, któryby hajdamaków zjadał żywcem nie posoliwszy, a hajdamaczki i owszem.

Toby nie miało najmniejszego sensu, tembardziej że klub hajdamacki ma już gotowe *terno* na posadę namiestnika: 1-o loco Budzynowskij, 2-o loco Lewickij Kost', 3-o loco Trylowskij. Ewentualnie zaś, gdyby się żaden z nich z braku administracyjnych Vorstudyów i dyplomatycznej karyery nie utrzymał, to jest w rezerwie hosp. Staruch, który jako exżandarm, czy też examtsdiener“ odbył już dostateczną praktykę w rozmaitych starostwach, bardzo solidnie załatwiał odnoszenie kawałków i numerów z biura do biura, a nawet raz sam napisał raport i to po niemiecku, zaczynający się od słów:

*Hoches Pezirkshauptmanschaft!*

Na tem dziś kończę. Niech Szan. Redakcya weźmie moje przestrogi do serca i postępuje wedle wskazówek powyżej podanych — bo inaczej nie będzie nigdy w kraju spokoju i ładu.

*Wasz reporter.*

## Król Cyganów.

*(Do ryciny).*

Przed kilku dniami udało się w Szwajcaryi w lasach między Kloteu a Lassersdorf pochwycić tzw. „króla cyganów“, który na czele bandy z 20 ludzi grasując, uczynił okolicę niebezpieczną. Robiono nań kilkakrotne zasadzki, ale zawsze zdołał się wymknąć. Wreszcie milicya postanowiła go schwycić w jego własnych pieleszach, położonych gdzieś w lasach. Aby je wynaleść, szła szeroką ławą i rzeczywiście w gąszczach znaleziono namiot. Zaledwie jednak zbliżył się jeden z milicyantów ku wejściu, gdy z niego wyskoczył dużego wzrostu cygan, nie całkiem ubrany, i zniknął w gąszczu leśnym.

Milicyant rzucił się za nim w pogoń i schwytał go. Cygan nie dał za wygraną, lecz odwróciwszy uwagę milicyanta, rzucił sie do ucieczki. Tak jeszcze kilkakrotnie czynił, aż nie mogąc z powodu złamania nogi uciekać, dał się odwieźć do szpitala. Jak stwierdzono, jest to tzw. „król cyganów“ 38-letni Emil Hausamann z Tubingen, który grasował w tych lasach wraz z 18-letnią swą kochanką, przeważnie kradnąc konie. Jeszcze w drodze do szpitala zape-

wnił milicyanta, „że gdyby miał przy sobie rewolwer, to żaden z milicyantów nie byłby żywym“.

## Stare, znane dzieje.

W Ameryce, albo ściślej w Stanach Zjednoczonych, ludzie wyprawiają wciąż takie rzeczy, któreby nam nigdy do głowy nie przyszły. A nawet, gdy się o nich dowiadujemy, nie bardzo się chce wierzyć.

Oto najnowsza osobliwość.

Sto pięćdziesiąt panienek amerykańskich uznało, że ani emancypacya, ani t. zw. feminizm, ani otrzymanie praw politycznych niej może dostatecznie zaspokoić ambicyi niewieściej. Nie pragną być równe mężczyźnie, bo nim pogardzają, bo go nie nawidzą. Nie wystarcza im zaprzysiężenie, iż żadna nie pójdzie zamąż; one widzieć nie mogą mężczyzny, nie chcą ocierać się o niego, nie chcą oddychać jednem z nim powietrzem. Takie zawzięte!

Więc zakupiły kawał ziemi w miejscowości, zwanej Long Island, wybudowały odpowiednią ilość domków i całe swoje państwo otoczyły niby twierdzą, rowami, wałami, murami.

Łatwo się domyśleć, jak się ludzie z tego śmieją i z jaką ciekawością oczekują, co będzie dalej. Jedni przepowiadają, że się panienki niebawem pokłócą, albo znudzą z sobą i wszystkie, czy znaczna część uciekne z twierdzy amazońskiej. Inni przypuszczają, że zawzięte amerykanki wytrzymają z sobą, ale co się stanie, gdy na nie przyjdzie starość, i obca pomoc będzie nieodzowna?

*

Właściwie jednak przedsięwzięcie srogich panienek nie jest oryginalne.

Niegdyś — 1.000, a może i więcej lat temu — w Czechach po śmierci księżny Libuszy, a za panowania księcia Przemyśla, dziewice wypowiedziały wojnę mężczyznom. Wybrały sobie za wodza Włastę, zbudowały niedaleko Pragi, nad rzeką Wełtawą, warowny gród Dziewin.

Stara kronika opowiada, że walka pomiędzy mężczyznami a dziewicami, czyli amazonkami trwała lat kilka. Własta postanowiła wytępić rodzaj męzki. Na co to jej było potrzebnem — niewiadomo. Mężczyzni — rzecz prosta — na los podobny zgodzić się nie chcieli.

Amazonki okazały wiele męstwa, a jeszcze więcej przebiegłości. Walczyły orężem, ale i z urody nie zaniedbały korzystać. Zwabiały młodzieńców ze świty księcia Przemyśla, przysięgały miłość i mordowały. Władza Własty tak była wielka, iż na jej rozkaz żony zabijały mężów!

Najpiękniejsza z amazonek, Szarka, potrafiła opanować sercem znakomitego Ctirada, wciągnęła go w zasadzkę: czeladź jego wytępiono w sposób rozmaity, jego samego wbiły panienki czeskie na pal!

Mężczyzni doznawali jednej klęski za drugą. Amazonki blizkie były panowania zupełnego. Zebrał się sejm dziewiczy i uchwalił, aby Własta objęła rządy kraju całego; aby mężczyznom nie było wolno robić nic innego, jeno obrabiać ziemię, aby każdemu chłopcu, zaraz po urodzeniu, ucinać palec wielki u prawej ręki i wyłupiać prawe oko. W ten sposób miano uniezdolnić mężczyzn do walki i raz na zawsze uniemożliwić odwet, oraz powrót rodzaju męskiego do panowania.

Ale mężczyźni się nie poddali. Uciekli się również do podstępu. Udało im się sprowadzić znaczną ilość amazonek do Wyszechradu. Miano prowadzić układy, ale działo się tam całkiem co innego. Amazonki nie mogły już, a może i nie chciały wracać do Dziewina — do grodu dziewic. Własta rzuciła się do zemsty, oblegała Wyszehrad, ale niebawem zginęła. Dziewin został zdobyty, amazonki wytępiono, gród spalono.

Jeszcze jeden opis dziewiczego państwa znajdujemy, ale już nie w kronikach, tylko w powieści.

Naśladowca francuski znakomitego pisarza angielskiego Swifta sprowadza podróżnika Gulivera na wyspę Balibary. Tam właśnie odbył się wielki przewrót rewolucyjny; królowa Aigune strąciła z tronu męża i przy pomocy wiernych poddanych swoich wytępiła lub przepędziła mężczyzn. Ujęła władzę i przekształciła wszelkie ustawy. Pomocnicy jej i poddanki mniemały — tak jak teraz owe panny amerykańskie, — że mogą się zupełnie obejść bez mężczyzn i potrafią ich we wszystkiem zastąpić.

Przy takim stanie rzeczy położenie podróżnika Gullivera na wyspie Balibary było bardzo groźne. Nie zabito go zaraz na wstępie, bo chociaż królowa miała w pogardzie prawa, logikę, względy męskie, ale jednak wzięła pod uwagę, iż trafił on do jej państwa wypadkiem, bez żadnego złego zamiaru. Wsadzono go tylko do więzienia, no i dawano mu wciąż poznać wyższość kobiety nad mężczyzną, więc śmiano się zeń, drwiono, urągano.

Niemniej przeto osoba podróżnika interesowała amazonki. Sama królowa kazała go stawić przed siebie. Straż nad więźniem poruczono dowódczyni wojsk wyspy Balibary, pannie Méjax. Pomimo złożenia uroczystej przysięgi, iż tyranja mężczyzn ma być na wieki zdeptana, dowódczyni wojsk uczuwa w sercu potrzebę posiadania ogniska rodzinnego, trwałej przyjaźni, oraz oparcia w życiu. Więc knuje spisek i pewnej nocy umyka wraz z Gulliverem.

Pozostałe damy, spostrzegłszy, że uwieziono im jedynego mężczyznę, wpadają we wściekłość i co prędzej rzucają się w pościg. Tylko co przepędziły wszystkich, a teraz staczają bitwę o jednego.

*

Jak widzimy, powieść weselszą jest od starej kroniki, a może też i prawdziwszą. Panny amerykańskie i nie-amerykańskie sądzą, iż wystarczy zapragnąć, aby wyłamać się z pod praw i potrzeb naturalnych, które panują, rządzą, niestety, samowładnie.

Podstawą istnienia ludzkiego jest rodzina, poza nią niema zdrowia, niema szczęścia, niema istnienia.

## Wiadomości telegraficzne „Gońca Polskiego“.

### Sprawa podwyższenia gaż oficerskich.

*Wiedeń. W. Allg.-Ztg.* donosi z Budapesztu, że obecnie toczą się rokowania kompromisowe w sprawie podwyższenia płac oficerskich na następujących podstawach: Podwyższenie wejdzie w życie z dniem 1. stycznia 1909 r., działać jednakże będzie wstecz za drugie półrocze r. 1908. Zważywszy, że na to podwyższenie nie ma kredytu wynoszącego 1 i pół miliona kor., potrzebne pieniądze będą uzyskane przez oszczędności w innych pozycyach budżetu wojskowego. Gdyby kompromis ten powiódł się, Rada koronna, która zbierze się dnia 30. kwietnia br. uchwaliłaby zwołanie sesyi delegacyjnej na maj.

### Orkan powodem katastrofy.

*Temeszwar.* Onegdaj w pobliżu stacyi Valkany, wskutek gwałtownego orkanu, przewróciło się 21 wagonów pociągu towarowego, wskutek czego nastąpiła przerwa w ruchu kolejowym. Ze samej stacyi Vulkany orkan ruszył 4 naładowane wagony i zapędził je o kilka stacyi dalej.

*Valkany.* Wieża kościoła rumuńskiego, obalona wichrem, runęła na budynek szkolny. Szczegółów katastrofy brak.

### Na granicy perskiej.

*Petersburg.* Z nad granicy perskiej nadchodzą coraz bardziej niepokojące wieści. Z Lenkoranu, na południe od Baku, donoszą, iż 20.000 silnie uzbrojonych Kurdów stoczyło zaciętą walką z wojskami rosyjskiemi. Jest bardzo wielu zabitych i rannych. Komendant rosyjski telegrafował o posiłki.

Również nad granicą turecką pod Karsem położenie staje się groźnem. Wysłano tam generała Miszczenkę, dawszy mu bardzo obszerne pełnomocnictwa.

W mieście Tergenar odbywają się obecnie ruchy wojsk tureckich. W trzech ważnych punktach ustawione są oddziały wojsk celem wstrzymania połączeń Urmji z kilkoma powiatami spornymi nad granicą. Wojsko tureckie posuwa się naprzód i zajęło jedną wieś. W kilkunastu punktach za miastem Kurdowie zniszczyli linie telegraficzne i zabrali wiele słupów telegraficznych.

## Nadesłane.

### Oświadczenie.

Wobec rozszerzanych przez zasuspendowanych naszych urzędników pogłosek o rozwiązaniu, czy też zachwianiu naszego Towarzystwa, oświadczamy, że Towarzystwo dalej istnieje i zupełnie prawidłowo funkcyonuje. Siedziba, jak dawniej: Lwów, św. Piotra i Pawła 9.

*Rada nadzorcza „Samopomocy rolniczej“.*

## Pociągi kolejowe

od dnia 1. maja 1907. r.

| Ze Lwowa odchodzą do | rano | prz. p. | popoł | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa ... | 3·45 | 8·25* | 2·45* | 7·05* | 11·00 |
| „ | — | 8·40 | 6·15 | 7·20 | 12·45* |
| Rzeszowa .. | — | — | 4·05 | — | — |
| Podwołoczysk ... | 6·20 | 10·45 | 2·17* | 7·00 | 11·45 |
| Czerniowiec. | 6·10 | 9·20 | 1·55* | — | 10·40 |
| „ | — | — | — | — | 2·51* |
| Stanisławowa ... | — | — | — | 5·50 | — |
| Kołomyi.... | — | — | 2·35 | — | — |
| Stryja ...... | 7·30 | — | 2·26 | 6·25 | 11·30 |
| Pustomyt... | 7·30 | — | 2·26 | 6·25 | 11·30 |
| Sambora ... | 6·00 | 9·05 | 4·30 | — | 10·51 |
| Lubienia.... | 6·00 | 9·05 | 2·10† | 4·30 | 10·51 |
| Rawy ruskiej | 6·12 | 11·05 | — | 7·10 | 11·35† |
| Janowa..... | 6·58 | 9·15 | 1·35† | 3·35 | 6·30 |
| Brzuchowic. | 6·12 | 11·05 | 2·28 | 5·45 | 8.34† |
| „ | 9·06† | 12·41† | 3·45 | 7·10 | 11·35† |
| Zimnej wody | 3·45 | 8·40 | 4·05 | 7·20 | 11·00 |

| Do Lwowa przychodzą z | rano | prz. p. | popoł | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa ... | 5.50 | 8·55* | 1·30* | 5·25 | 9.50 |
| „ | 7·25 | 9·45 | — | 8·40* | 2.31* |
| Rzeszowa .. | — | — | 1·10 | — | — |
| Podwołoczysk... | 7·20 | 12·00 | 2·16* | 5·40 | 10·30 |
| Czerniowiec | 8·05 | — | 2·25* | — | 9·00 |
| „ | — | — | 3·55 | — | 12·20* |
| Stanisławowa ... | 5·55 | — | — | — | — |
| Kołomyi ... | — | 10·05 | — | — | — |
| Stryja ...... | 7·29 | 11·50 | 3·51 | — | 10·50 |
| Pustomyt... | 7·29 | 11·50 | 3·51 | — | 10·50 |
| Sambora.... | 8·00 | 10·30 | 1·55 | — | 9·20 |
| Lubienia.... | 8·00 | 10·30 | 1·55 | 9·20 | 11·50† |
| Rawy ruskiej | 7·10 | 12·40 | 4·50 | — | — |
| Janowa..... | 8·22 | 1·15 | 5·00 | 9·25 | 10·10† |
| Brzuchowic. | 7·10 | 12·40 | 1·46† | 4·50 | 8·20 |
| „ | 10·05† | — | 3·25 | 5·30 | 9·35† |
| Zimnej wody | 5·50 | 7·25 | 1·10 | 5·25 | 9·50 |

Pociągi pospieszne oznaczone *; kursują tylko w niedzielę i święta †.



WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI. Z DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, KOPERNIKA 20.